

Dziś
w numerze



Maria Dąbrowska: „JESIONKA” — str. 2



KTO PYTA — NIE BŁĄDZI — str. 3



Szymon Zakrzewski: „TY-GRYS-SAMOBÓJCA” — str. 4



„NIEZWYKLE FIGURY” — str. 6

Powrócili z Francji do kraju

23 bm. przybyła do punktu repatriacyjnego w Pszczynie 22 osobowa grupa repatriantów z Francji. Jeszcze tego samego dnia prawie wszyscy repatrianci wyjechali do swych rodzin, które mieszkają w różnych dzielnicach kraju.

W grupie tej znajdowali się również osoby, które wyemigrowały z Polski w okresie przedwojennym, jak i te, które za granicą znalazły się na skutek wojny.

Po Jadwiegę Krysztofiak, która przez 50 lat przeżywała na obczyźnie, przyjechał na punkt repatriacyjny własnym samochodem jej syn — dyrektor Kopalni Surowców Mineralnych w Bolesławcu. Wrócił on do Polski w roku 1946 i rozpoczął pracę w górnictwie. Jadwiga Krysztofiak spędziła wesoło święta po raz pierwszy od 50 lat w ojczyźnie, w gronie swojej rodzinnej i trojga wnucząt. Z ostatnim transportem repatriantów przyjechał również do Pszczyny Włodzimierz Makłowicz, były marynarz, a później żołnierz Legii Cudzoziemskiej.

Fundusz zakładowy nagrodą za dobrą gospodarkę

W ciągu jedenastu miesięcy br. „łoga huty „Florian” zaoszczędziła blisko 11 milionów złotych więcej niż przewidywał roczny plan obniżki kosztów własnych.

Np koszt produkcji 1 tony stali obniżył się w br. w stosunku do planu o 27 zł.

Za dobrą i rentowną pracę w br. hutnicy „Florian” otrzymali już zaliczkę na fundusz zakładowy w wysokości ponad 700 tysięcy zł.

W roku ubiegłym m. in. za część zaoszczędzonych pieniędzy, które wróciły do zakłogi w postaci funduszu zakładowego, wyremontowano ponad 100 mieszkań i urządzono piękny ośrodek sportowy z salą gimnastyczną i bokserską, zakupiono sprzęt do klubu. Uzupełniono również wyposażenie ambulatorium zakładowego. Ponadto za najlepsze wyniki w pracy i za współzawodnictwo wypłacono w br. z funduszu premie na sumę blisko 1 miliona złotych.

Razem, młodzi przyjaciele!

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 307 (1757) B

Warszawa, 25, 26, 27 grudnia 1955 r.

Cena 20 gr

Z różnych stron kraju donoszą:

Poprawki do starej mapy „Tajemnica” Czermej O „Marii” z Wyspy Słodowej W każdej chacie czytelnik

LUBLIN Leżą przede mną trzy mapy województwa lubelskiego. Pierwsza to „COP-owska”, jeszcze przedwojenna, druga pochodzi z okresu okupacji, a trzecia jest najnowszą — współczesna.

Na południowo-wschodnim krańcu województwa, niewielkie kółko z kropką w środku — tu leży małe miasteczko Kraśnik.

Na „COP-owskiej” mapie obok kółka widnieje jeszcze jeden znaczek informacyjny, że tu powstanie kiedyś fabryka amunicyj. Na mapie okupacyjnej, obok Kraśnika, widnieje czarny budzący grozę znak kolumny krematoryjnego. Dąbrowa-Bór — ówczesny nazwa — to miasto, gdzie istnieć będzie hala fabrycznej produkcji amunicji. W „COP-owskiej” półwykrojonej hali fabrycznej urządzono prowizoryczne krematorium.

Przenosząc wzrok na ostatnią mapę, tę z 1955 roku. Obok miasta powiatowego Kraśnik pojawił się nowy znaczek — wyrasta tu ZOR-owskie osiedle, które w tej chwili zamieszkuje około 10 tysięcy mieszkańców — pracowników Kraśnickiej Fabryki Wyrobów Metalowych.

Perspektywy w planie 5-letnim? Oprócz dalszej rozbudowy samego zakładu zostanie wykonana własna elektrownia. W osiedlu zostanie wybudowane kino i dom partii. Świeżo wybudowanemu, nowoczesnemu szpitalowi przybędą nowe pawilony. Ze względu na piękną, suchą okolicę powstanie tu sanatorium. Powiekszy się także linia porodowa, w której dotychczas przeciętnie co dzień rodzi się jedno dziecko.

A za pięć lat, i dzisiaj mapa przestanie być aktualna. Obok Kraśnika pojawi się drugie kółko. Takie, jakim oznacza się miasto zamieszkałe przez 20 tys. mieszkańców. Obok kółeczka będzie napis: Kraśnik Fabryczny. A. R.

RZESZÓW Nawet dziecko w Czermej (pow. Jasło) potrafi wskazać, gdzie znajdują się pokłady rudy żelaznej.

Na temat rudy krążyło tu wiele pogłosek. Byli nawet śmiałowcy, którzy mówili o wiozjach Czermej, która zaawansuje się tu w miasto otoczone kopalniami rudy.

Jeszcze w ubiegłym roku przedstawiciele Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego w Jasle pobrali z Czermej próbki rudy i oddali do analizy do Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Rzeszowie. Od tego czasu minął już rok. Mimo kilkakrotnych interwencji Jasło nie otrzymało dotąd wyników analizy.

Może WKP w Rzeszowie wyjaśni tę „tajemnicę”? T. P.

WROCŁAW Na prawo most, na lewo most, a dołem Odra płynie... W tafli wody odbijają się kontury historycznych budowli Wrocławia — uniwersytetu i mostów, wiodących na Wyspę Słodową. Tym mostem „na prawo” po-

szliśmy na wyspę w odwiedzinach do „Marii”...

„Maria” to — najstarszy z wrocławskich młynów. Sędziwy staruszek liczy już sobie 642 lata. Przeżył wszelkie zawieruchy wojenne i spokojnie choć nie starym sposobem (zastaliśmy tam współczesne maszyny młynarskie) miele mąkę.

Plan roczny wykonał już 28 listopada br. i produkuje obecnie na poczet 1956 roku. Każdego dnia 28 ton zboża przemienia się tu w białą, żytnią mąkę.

W okresie przedświątecznym młynarze starali się pracować szczególnie dobrze, aby zaopatrzyć sklepy w dostateczną ilość mąki.

„Maria” szkoli młody narybek-uczniów pobliskiego Technikum Młynarskiego.

T. P.

„Aby książka i prasa docierały do każdej zagrody, aby w każdej chacie był czytelnik” — oto zadanie, jakie stawia sobie coraz więcej młodzieży białostockich wsi. W czynnych obecnie 1033 zespołach czytelnich i 888 zespołach samokształceniowych na Białostocczyźnie, około 80 proc. uczestników stanowi młodzież.

Dwa lata istnienia zespołu czytelnego w Rutkach Nowych (w powiecie augustowskim) przyczyniły się do tego, że obecnie w tej wsi w każdej chacie jest czytelnik książki i prasy.

Przykłady takie można bytoby mnożyć. W wielu zespołach czytelnich wyrastała pionierska nowa metoda gospodarowania. Np. uczestnicy zespołu czytelnego w Kramkowie w powiecie łomżyńskim byli inicjatorami nowego przedsięwzięcia — wapnowania gleb oraz zwiększali hodowlę roślin przemysłowych. (S)



Czyn społeczny przyspiesza realizację programów wyborczych Frontu Narodowego

W wielu miastach i gromadach odbywają się w dalszym ciągu posiedzenia komitetów Frontu Narodowego, na których w związku z pierwszą rocznicą wyborów do rad narodowych, omawiany jest dotychczasowy przebieg realizacji terenowych programów wyborczych.

Np. w pow. Chełm wartości prac wykonanych w czynie społecznym przy robotach melioracyjnych przekroczyła sumę 11.200 tys. zł, a w zakresie budowy i remontów dróg około 1.100 tys. zł. W pow. Włodawa dzięki twórczej inicjatywie ludności gromadzkich komitetów Frontu Narodowego, zagospodarowano ponad 1.830 ha odłogów, zaś 1.910 ha odłogów przekazano pod zalesienie. W pow. Łuków mieszkańcy miasta Stoczek przy pomocy Prezydium MRN założyli park miejski oraz wybudowali własny stadion sportowy.

Wiele dokonano w zakresie realizacji programu wyborczego w pow. Nowy Dwór w woj. gdańskim. Rozbudowano m. in. znacznie w tej części Żuław placówki służby zdrowia.

Zrealizowano także postulaty ludności w sprawie kapitalnego remontu wieży ciśnień w Nowym Dworze, remontu 100 studzien i budowy dwóch nowych. Poważnym osiągnięciem jest uruchomienie dalszych 4 szkół oraz zwiększenie ilości klas w szkołach istniejących. W poszczególnych wsiach oddano do użytku 14 nowych punktów usługowych.

Po zakończeniu rozruchu maszyn i urządzeń, 23 bm. w godzinach popołudniowych rozpoczął próbną produkcję jeden z wielkich obiektów planu 5-letniego — Zakłady Tłuszczowe w Kłomnowie. Złogę Stocznia Gdańska, kolejny statek typu tramp przy ul. Mołły 2 — nowej siedziby Państwowej Średniej Szkoły Raketowej w Warszawie. Gmach ten stanowi najnowocześniejszą w Europie siedzibę szkoły białostockiej. Posiada on m. in. piękną salę teatralną z widownią na 200 miejsc.

W nowy z 22 na 23 bm. przyszedł nad wol. okrzykiem gwałtowna śnieżnica z wichurą. Mieszkani siła wiatru była tak duża, że zsuwała samochody z obłożonej leśnicy.

Student Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu otrzymał piękne urządzenie klub akademicki. Składa się on z czytelnicy i biblioteki, sali odczytowej i baru kawowego.

23 tysiąc zagród wielkich otrzymało w tym roku światło elektryczne. Ponadto zelektryfikowano w zb. setki obiektów sportowych w spółdzielniach produkcyjnych. PGR, PGR itp. Ogólna liczba zelektryfikowanych po wojnie zagród wielkich wynosi ponad 1 milion 50 tys.

a Główną formę nawigacji bliskich kontaktów z mieszkańcami wsi zainicjowali ostatnio pracownicy PKO w Łodzi. Przy swoich ekipach łączności miasta ze wsią zorganizowali oni lotne agencje PKO.



Ślizgawka przed Pałacem

Kultury już czynna. Jest ona nie lada uciechą dla warszawskiej młodzieży.

Młodzi entuzjaści łyżwiarstwa proszą jeszcze o szybkie uruchomienie szatni i wygładzenie powierzchni lodowiska.

Fot. — W. Zarzycki



Świąteczny wypoczynek w górach

23 bm. pociąg do Zakopanego, Krynicy, Szklarskiej Poręby i innych naszych górskich ośrodków wczasowych wypełniony był do ostatniego miejsca.

Do Krynicy przybył z całego kraju cztery tysiące kuracjuszy i wczasowiczów. W domach wypoczynkowych nie ma wolnych miejsc.

Zakopanemu ton nadają naturalnie narciarze, których widzi się co dzień na peronach kolejek w Kuźnicach czy na Gubałowie.

W „Przodowniku” — w jednym z najbardziej reprezentacyjnych domów wypoczynkowych FWP, spędzać będą urlop zimowy produkujący górnicy Śląskiego Zagłębia, a w „Janosiku” hutnicy ze Śląska i Nowej Huty.

Nie zapomnieli również o młodzieży, której zawsze wiele przybywa do Zakopanego w okresie ferii zimowych. Młodzi amatorzy narciarstwa znajdują pomieszczenia w szroniskach PTTK i domach noclegowych.

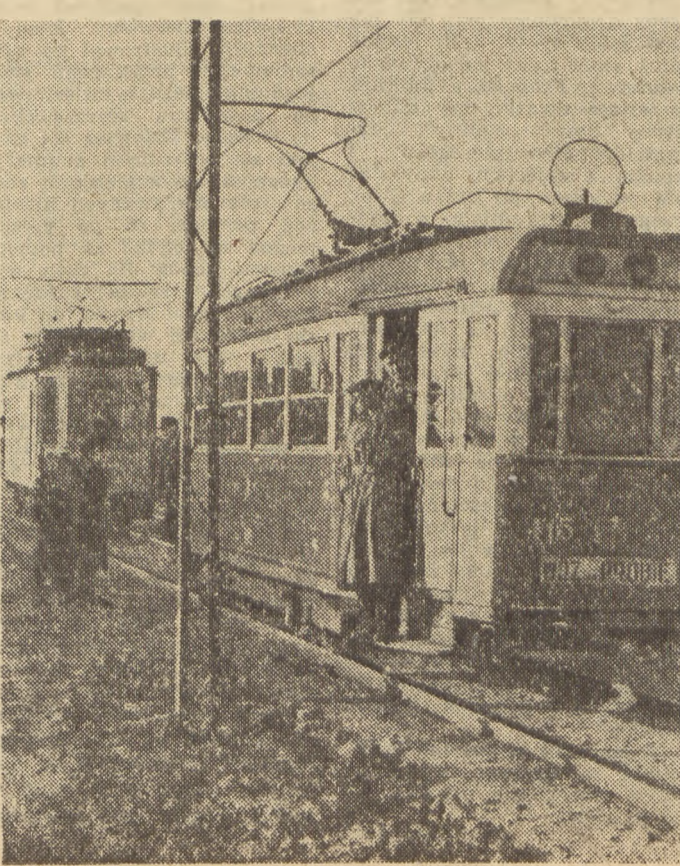
W Polanicy na 2, 3 i 4-tygodniowych wczasach bawi około 800 osób. Są to przeważnie warszawscy budowlani, robotnicy portu szczecińskiego i łódzcy włókiennicy. Wieczorami świątecznych melodii, obryzmy powodzeniem cieszą się wieczory gier i zabaw. Codziennie instruktorzy ośrodka wczasów organizują wycieczki po okolicznych wzgórzach i lasach.

Jeśli dopisze pogoda, w okresie świątecznym kilkuset wczasowiczów weźmie udział w wielozimowym kulgim z pochodniami do jednej z pobliskich miejscowości.

Po raz pierwszy otwarty zostanie w rb. sezon zimowy w jednej z najpiękniejszych miejscowości wypoczynkowych Polski, w malowniczo położonym — Kazimierzu nad Wisłą.

W pierwszych dniach stycznia 1956 r. uruchomione zostanie na sezon zimowy miejscowe schronisko PTTK.

Fot. — W. Zarzycki



Wesołego,
zdrowego
wypoczynku
świątecznego
wszystkim
przyjaciółom
i czytelnikom
życzy
SZTANDAR
MŁODYCH

Dziadek Mróz ...„urzęduje” w PDT

WROCŁAW (kor. wł.) — Wzorem innych „pedetów” — wrocławski Powiatowy Dom Towarowy zorganizował stoisko z dużym kołowym napisem: „Tu Dziadek Mróz wydaje podarki dla grzesznych dzieci”.

Za ladą stoi Dziadek Mróz z długą, siwą brodą i ogromnymi wąsami. Ubrany jest w powłóczysty królewski płaszcz, wysoka czapka, a w ręce trzyma berło. Mówi, że jest królem zimy. Dobrze poinformowani twierdzą natomiast, że to Stefan Molka — pracownik wrocławskiego PDT, który co dzień w godzinach od 16 do 18 sprzedaje wiele radości najmłodszym obywatelom Wrocławia oraz... sprzedawcom, zwiększając obroty w sklepach.

5-letni Waldek Rogulski aż pokrzyknął z radości, kiedy Dziadek Mróz wywołał jego imię i nazwisko.

— Czy jesteś grzeszny i posłuszny? Czy nie grzeszisz przy obiedzie? — pytał z powagą Dziadek Mróz.

Mali Waldek odpowiadał powoli i z namysłem, a potem w nagrodę otrzymywał słodką fużkę, zakupioną przez matkę.

Dzięki pomysłowości, sprawnej i grzecznej obsłudze oraz estetycznemu stołowi wrocławski PDT wykonał w dniu 20 grudnia br. swój plan 5-letni. (MAK)

Z pracy
Niekiedy politycy amerykańscy wstępują w swych przemówieniach straszyć starymi hasłami z okresu „zimnej wojny”.



— Co pan robi panie Dulles?
— Szykuję się do wygłoszenia przemówienia.

W Politechnice Warszawskiej przed planem 5-letnim

Wspólne zebranie studentów z przyszłymi towarzyszami pracy

(Obsl. wł.). Kilka dni temu zetempecy IV roku wydziału budownictwa lądowego Politechniki Warszawskiej zorganizowali zebranie na temat zadań ZMP na uczelni i w zakładach pracy. W przyszłym roku młodzi inżynierowie z tego wydziału rozpoczną pracę zawodową. W zebraniu wzięli udział (a stało się to po raz pierwszy w praktyce działalności ZMP na wyższych uczelniach) przedstawiciele budownictwa, tawarzyse z warszawskiej szatni MDM.

Pierwszy mówił tow. Traktiewicz, przewodniczący Zarządu ZMP budowlanych MDM. „Czekamy na was. Liczymy nie tylko na waszą wiedzę fachową. W swojej nowej pracy musicie znaleźć wspólny język z załogą budowy. Musicie nam pomóc swoją bezkompromisowością, swoim entuzjazmem. Jesteście przecież młodą kadrą inteligencji, nie tylko inżynierami „od spraw budownictwa”.

Otóż to. Nie wąski specjalista, który światła nie widzi poza technicznymi wyliczeniami — a szeroko myślący inżynier, który potrafi sporo ze swojej wiedzy fachowej i ogólnej przekazać robotnikom, mistrzom, technikom. Który potrafi iść na uder w walce z bezdušnością i biurokracją. O ludzkie sprawy dobijać się tak samo mocno, jak o prawidłowość spawania elementów żelaznej konstrukcji. Inżynier-zetempecowie.

Zapytano się na tym zebraniu: Czy jesteście do takich zadań przygotowani?

Tow. Poncyliusz z żalem mówił:

„Przez cztery lata brakowało w naszej organizacji wyuczania problemów nurtujących młodzież. Według mnie najważniejszym zadaniem ZMP jest pomoc w określeniu własnej postawy życiowej, własnej, uczciwej linii życiowej”.

Sporo racji miał ten tow. rzyssz. Tu, na zebraniu zetempejskim w kolektiwie IV roku dobrze się dało wyuczyć to krytyczne, ostre spojrzenie wstecz. I pragnienie wspólne, szczerze i ostrego dyskusowania o wielu sprawach, do jakich zwykłych milczeniu.

Student IV roku wydziału budownictwa wykazał dużą odpowiedzialność i dużą troskę o to, by jak najwięcej dać z siebie w czekającej ich ciężkiej próbie, jaką będzie praca w czasie 5-latk. Na zebraniu tym uchwalona została rezolucja, której fragment przytaczamy:

W całym kraju rozpoczyna się dyskusja nad projektem planu 5-letniego. Wzywamy koła Związku Młodzieży Polskiej ostatnich lat studiów, szczególnie uczelni technicznych, do przeprowadzenia zebrań z udziałem przedstawicieli zakładów pracy, na których my, studenci zastanowilibyśmy się co zrobić, abyśmy zostali specjalistami na miarę zadań planu 5-letniego, na miarę zadań stawianych przez partię.

W. A.



LEMAŁO jest to-
szo u nas wia-
rze u magicz-
wa. Choroba ta,
poważna zresztą,
trawi niejedną zarząd-
tęmpowski, niejednego akty-
wistę organizacji. Określenie,
zwłaszcza na papierze, zadania
(bo wtedy i pewność
większa i ślad jakiś po „ro-
bocie” zostaje), wystawienie
w tzw. „teren” instrukcji lub
uchwały i spókoju, ponieważ
podstawowa część pracy zo-
stała wykonana — oto kon-
kretnie objawy tej choroby.

Tak samo młoda się rzecz
z owym tradycyjnym „prze-
noszeniem”. A przenosiło się
wiele — narady, plenarne po-
siedzenia Zarządu Głównego
ZMP, odprawy, Zjazd itd. Wy-
robił się swój swoisty, auto-
matyczny styl przenoszenia.
Były i są jeszcze takie zarzą-
dy, dla których przenoszenie
to gratka. „Zwola się aktywi-
sta na mu się do ręki tezy lub
referat, delegację — niech
przenosi”. I potem przyjeżd-
ża taki aktywista do koła
ZMP, odebnie sprawę i wy-
jeżdża. I ani dyskusji, bo je-
śli była — to słaba, ani wy-
wodów, rezultatów. W za-
rządach tymczasem instruk-
tor sprawozdawczy podliczał
— „zebrań przeniesionych
odbyło się u nas...”

Aż tu zakaszenie. Podczas
ostatniego Plenum ZG ZMP
postawiono niczego „nie
przenosić”, ale za to dobrze
naradzić się wspólnie z zet-
empowcami, z młodzieżą nie-
zorganizowaną na sprawa-
mi dyskusyjnymi na II Ple-

num. Uwidocznione to sosto-
ło u Uchwały.

„Plenum poleca sarząd-
dom i kołom, wszystkim
aktywności i członkom
ZMP omówić i przedy-
skutować wspólnie z mło-
dzieżą niezorganizowaną
niniejszą uchwałą. Na
gruncie twórczej wymia-

Trzeba uspokoić niecierpli-
wych. Oweśnienie, zebrania
planarne będą. Nie od nich je-
nak będziemy rozpoczynali
zapoznanie zetempowców i
młodzieży ze sprawami II
Plenum ZG ZMP. Zaczniemy
od naradzenia się, od rozmo-
wy...
I niektórym zarządom su-
pełnie nieźle się to udaje.

pobudzenia aktywności i
usamodzieleniu samych
zarządów kół ZMP. —
Zarządy kół — mówili in-
struktor ZP tow. Andrzej
Rozczycy — były dotąd
traktowane formalnie.
Najczęściej widziało się
tylko przewodniczącego.
Zarząd kół często za-
stępowany był przez ak-

tywności, skupiać mło-
dzież do wykonywania trud-
nych zadań, organizować ją
do walki, jeśli nie zna się
dobrze ani stanu kół ZMP w
gromadach (i to nie, jak do-
tychczas, w najlepszym razie
od strony stanu liczebnego),
niewiele wie się o zetem-
powcach z danego koła, nie
wie o ich poglądach, spra-
wach i bieżących, nie zna
się młodzieży.

W powiecie bieleńskim do-
brze zastanowiono się nad
doborem aktywu wyjeżdżają-
cego do kół ZMP. Dotąd wy-
jechało tylko 25 aktywistów.
Osób niewiele, co prawda,
(biorąc pod uwagę, że w po-
wiecie istnieje 103 kół wiejs-
kich), ale gwarantują one za-
początkowanie w kołach dys-
kusji na tematy II Plenum
ZG ZMP.

Nie wszędzie jednak zapo-
znawanie zetempowców i mło-
dzieży z obradami II Plenum
ZG ZMP poszło w tym kie-
runku. Niezależna choroba
„przenoszenia” daje ja-
czniej o sobie. W woj. bydgo-
skim, np. w pow. Świecie, do
niedawna sami pracownicy
Zarządu Powiatowego ZMP nie
zapoznali się nawet z materia-
łem II Plenum. Zwolane w
dniu 17 bm. Plenum ZP,
które na skutek nieprzyby-
cia nawet połowy członków
ZP i zaproszonych aktywis-
tów, automatycznie zmienio-
no na naradę aktywistów „w
sprawie realizacji uchwały
II Plenum ZG ZMP”, nie
przyniosło pożytku.

Zasnanajamianie i dysku-
sja wśród zetempowców i
młodzieży niezorganizowa-
nej na tematy II Plenum
ZG ZMP nie ogranicza się
do jednej narady czy ple-
num. To nie jest kampania
określona ramami
pewnych terminów. II
Plenum ZG ZMP wysunę-
ło, o progu rozpoczynają-
cej się plebiscytu, bardzo
ważne zadania i zasad-
nicze problemy natury
ideowej — wychowawczej.
Stąd potrzeba gruntownej,
dwutorowej dyskusji przy
równoczesnym konkretnym
działaniu.

I dlatego Plenum nie da
się przenosić!

ZDZISŁAW PIŚ



Zaloga POM w Szczec-
linie (wój. koszaliński)
rozpoczęła 10 listopada br.
zimowe remonty cieżni
i maszyn rolniczych i
przeprawał je ściele w
dług ustalonego har-
monogramu. Do chwili obecnej
wymontowano już 80 proc.
maszyn rolniczych.
Na zdjęciu: Jerzy Filipiak
też brakuje części do ma-
szyn rolniczych. W czasie
kampanii zimowej Filipiak
pracował jako kombajnista.
CAF — fot. Miedza

Młody Mowator

ROLNICZA

Pod redakcją IMI-MOI-PANIE WSI

Czy wiesz, że ziemia nie lubi jednostajności?

CZY pamiętasz, co rośło na
twoim polu 4 lub 5 lat
temu? Czy zdajesz sobie
sprawę z tego, dlaczego tej
jesieni otrzymałeś niski plon
ziemniaków? Czy przypomi-
nasz sobie, jakie w ciągu
ostatnich kilku lat stosowałeś
na swojej ziemi orki, nawo-
żenie i jakie sadziłeś rośliny?

Z pewnością odpowiesz, że
nie wszystko dokładnie po-
stało w twojej pamięci. A
szkoda, bo warto było robić
sobie notatki. Zaraz powiem
ci dlaczego. Mógłbyś bowiem
dzięki temu ocenić czy rośliny
sadzone były w należytej
kolejności. I wtedy może zna-
lazbyś odpowiedź na to, z
jakiej przyczyny plon na
twoim polu nie był dobry.

Być może, źródłem tego było
złe zmanawanie roślin.

Doświadczona i obserwacja
wykazują, że dobre i pra-
widłowe zmanawanie nie ty-
lko podnosi z roku na rok
plony, ale jednocześnie jest
przyczyną stałego wzrostu
żyzności gleby.

Na skutek prawidłowego
zmanawania roślin gleba
nabiera budowy gruzkowej
i zwiększa się w niej ilość
próchnicy oraz następuje
czynny rozwój pożytecznych
bakterii glebowych, bez któ-
rych trudno spożywać jak
lepszego i pełnego plonu z
hektara.

Zapoznajmy się z tą tak
ważną dla naszego gospodar-
stwa sprawą.

Rośliny uprawne — jak
wiemy — różnią się bardzo
między sobą. Korzenie jed-
nych wchodzą w głąb ziemi
pięć czy nawet dziesięć
korzeni innych głębiej — np.
lucerny, konicyzny, buraków
cukrowych.

Jedne rośliny lepiej ocie-
niają glebę, inne gorzej. Z
pewnych roślin możemy o-
trzymać dużo cennych resztek
korzeniowych jak np. z traw,
moliowych i lubinów, na-
tomiasz z ziemniaków i lnu
otrzymujemy bardzo mało.

Rośliny różnią się także
między sobą ilością pobiera-
jących pokarmów i zdolnością
zwalczania chwastów. Rośliny
mają także bardzo różne
wymagania co do temperatu-
ry i światła. Różne jest wresz-
cie zapotrzebowanie roślin
na wodę. Bardzo dużo jej zu-
żywają wieloletnie rośliny
pastwne, takie jak lucerny
i konicyzny. Mają one jed-
nak głębokie korzenie i wo-
dę czerpią z głębszych warstw
ziemi. Ich gęsta, zbita masa
nadziema utrudnia parowa-
nie. W sumie, mimo dużego
zapotrzebowania na wodę,
gospodarują nią oszczędnie.

Natomiast szereg roślin u-
prawianych na zieloną paszę
wskutek płytkiej siłki i ma-
łego korzeniowego pobiera-
jącego systemy wodę z
głębokich warstw gleby, tak
samo jak niektóre okopowe,
strączkowe i przemysłowe.

Dla zaspokojenia różnych
wymagań pokarmowych ro-
ślin wprowadzamy do gleby
różne składniki w postaci na-
wózów.

Pewna grupa roślin naj-
lepiej wykorzystuje zasoby po-
karmowe znajdujące się w o-
borniku. Są to rośliny okopo-

Musimy również zwrócić
uwagę na to, że wiele roślin
potrzebuje tylko niektórych na-
wózów. Tak np. zboża wymaga-
ją więcej fosforu, rośliny oko-
powe potasu, a zółt dodatek
wpływa na wzrost buraków
cukrowych, pastewnych, mie-
szanek pastewnych, traw i
rzepaków.

Jak więc widzimy, różnie
między roślinami jest bardzo
wiele i niemożliwością było-
by wszystkie te różnice wy-
liczać. Stanowią one jednak
podstawową wskazówkę przy
układaniu zmanaw.

Należy przyjąć jako ogólną
zasadę, że aby rośliny o
jednakowych wymaganiach
pokarmowych i nawozowych
oraz o podobnej zdol-
ności pobierania po-
karmów nie następo-
wały po sobie. A więc
pamiętajmy, aby po roślinach
o korzeniach sięgających głą-
boko i wyczerpujących głą-
bę warstwy gleby z pokar-
mów i wody, siano takie, ko-
rych korzenie sięgają płytko.

Tam, gdzie otrzymamy dużo
resztek pożywnych bogatych
w azot, powinniśmy siać ro-
śliny, które potrafią należycie
wykorzystać pozostawione w
ziemi pokarmy.

Po roślinach sprzyjających
rozwojowi chwastów, takich
jak zboża, powinniśmy upra-
wiać rośliny okopowe, wśród
których chwasty łatwo wy-
niszczą zabiegami pielęgnacyj-
nymi.

Właściwe zmanawanie po-
winno również dać nam czas
na wykonanie upraw pod na-
stępny siew.

Rzecz prosta, że trudno
podać jakąkolwiek receptę,
trudno jest także rozpatrzeć
osobnie każdą sprawę zmanaw-
nia roślin nie wnikając w
warunki gospodarcze, obsadę
inwentarza żywego, odległości
gospodarstwa od miast i o-
siedli, dróg bitych i linii ko-
lejowych.

Aby podnieść wydajność
naszych pól, ulepszyć metody
gospodarowania, trzeba zapro-
wadzić już od bieżącego roku
stałe i ściśle notatki dotyczą-
ce następstwa roślin, sposo-
bów ich uprawy, nawożenia i
wysokości otrzymanego plonu
z poszczególnych pól.

Zbiegiem łaski otrzymamy
dzięki temu najlepszy mate-
riał, z którego będzie moż-
na ocenić prawidłowość na-
szego gospodarowania. Długie
zimowe wieczory są najlep-
szym okresem, by głębiej za-
poznac się z popularną lite-
raturą rolniczą, przeprowadzić
rozmowy z agronomami wa-
szego rejonu, po to, by już od
wiosny wyjść w pole z no-
wym zasobem wiadomości o
uprawie roli.

Mgr H. PODEDWORNY

W ZSRR bez delegacji służbowej

Rówieśnica Mickiewicza

NIE chodzi tu, o-
czywiście, o jakąś
zadziwiająco sędzi-
wą staruszkę. Ró-
wieśnikiem wieszczą
jest miasto: piękna,
wesola i nade wszystko młoda
— Odessa. Cóż to jest bowiem
dla miasta półtora wieku?

Równiutko, przed 130 laty,
w roku 1825, Mickiewicz spędził
w Odessie 9 uroczych miesię-
cy. Spotkał on tu niemal ro-
daków...

„Ojciec sprzedaje pszenicę,
matka kupuje stroje...”

„A lato — wywozi w pa-
niętniku z owego czasu
A. Jelewicki — zjeżdża
się do Odessy wiele rodzin
polskich; ojciec sprzedaje psze-
nicę, matka kupuje stroje, dzie-
ci uczą się śpiewać po włosku,
a wszyscy kąpią się w morzu;
staby, żeby był zdrowy, zdrowy,
żeby nie był staby, chudy, że-
by był tusty, żeby schudł. I
my też raniutko jechaliśmy do
kapieci, w dzień zamykaliśmy
się przed kurząwą i słońcem,
na obiad jedliśmy doskonale
kamulki i byczki morskie, a
kawony, pomarańcze i wino-
grad przez cały dzień służą za
napój zębaczy; po obiedzie
jeżdżiliśmy do ogrodu na sław-
ne lody, dziesięć razy lepiej
jak to Paryżu; wieczorem idzie
się albo na operę włoską, albo
na przechadzkę z kobietami,
albo na jakieś zbiegowisko.”

Przedziesięć latka tygod-
ni w Odessie, a potem naku-
piwszy sprawniki, bo bez tego
szlachcicki polski miasta nie po-
rzuć, wraca do domu, do zbli-
za się czas polowania!”

Bywał tu pono
obletywał Odysseus...

LE czas już wyruszyć na
poranną wędrówkę po O-
dessie.

— O, tu stanęliśmy — korpu-
lentny przewodnik zatrzymał
naszą kilkunastuosobową grupę
i wskazywał niespodziewanie
lekką na murkę, oddzielającą
pałacowy ogród od stronnego
urwiska. Widok imponujący:
cała niemal rozległa perspek-
tywa wielkiego portu.

W zamierzchłych czasach —
zaczął — wznosiła się tu staro-
rzymska twierdza KALINIA. W
XIII wieku powstało osiedle i
port KOCUBIEJEW. Kocubie-
wowie znajdowali Tatarzy — odbu-
dowali potem pod nazwą
HADZI-BEI, Turcy z kolei wale-
śli nowa twierdza, ENI-DUNJA.
Mur Eni-Dunja — zaczynały
rozwijać się porty nad portem
z tego właśnie miejsca, a ki-
dym stolicy.

Podczas wojny rosyjsko-ture-
ckiej Eni-Dunja i Hadzi-Bej zo-
byte zostały przez wojska rosyj-
skie. Odmazniły się tu dowódcy
wojsk, gen. O. DIERIABAS, stad
główna ulica w Odessie zwie się
Dieribasowska. Katarzyna II wy-
dała wówczas „ukaz” o założeniu
nowego miasta i portu wojenne-
go budowa zaczęła wznosić
mola, nadbrzeża, stocznie, pow-
stała gdań, urząd celny, maga-
zyny, wokół szybko rozrastało
się miasto — największy w Ro-
sji ośrodek eksportu zboża.

— A nazwa?

— Miasto i port nazwano Ode-
sa. W 1793 roku, Milano to zdro-
dzą się z legendy. Czarnomorskie
wiatry przynosiły pono kłębki
tęch wybrzeży okret Odysseusza,
tu istnieć miało ongi greckie o-
siedle ODISOŚ.

Historia jednego pałacu

ODWRACAMY oczy od
portu, przewodnik przy-
kazuje skupić uwagę na
odnawianym właśnie pałacu.
Pałace ten otwiera niejako wy-
skok nad portem położony
piękny bulwar Primorski.
Widzimy bulwaru natopkać moż-
na nie mało zabytkowych gna-
chów, pomników upamiętnia-
jących chlubne karty historii
Odessy.

LENIN. W roku 1905 Odessa
przeżyła barykady, rozgoryczy-
ła walki, proklamowano strajk
powszechny. W czasie okupacji
miasta przez interwenty i ba-
logwardziów w latach 1913—20,
podziemny Obkom Partii kiero-
wany przez I. K. Kozłowa i
W. 1941 roku mur serce nie-
złomnych, przez długie 69 dni
nocy, groził przed nacierają-
cymi hitlerowcami dostęp do
miasta. Obok żołnierzy stanęły
dziesiątki tysięcy ochotników
pospolitego ruszenia — miesz-
kańcy Odessy. W pierwszych
szeregach obrońców miasta
byli komuniści i komasomolcy.
Podobnie jak i później, w dni
okupacji byli w pierwszych
szeregach bojowników odeskie-
go podziemia i oddziałów pa-
rtyzanckich.

Podziemne serce Odessy

KOMITET Partii, sztab ru-
chu partyzanckiego mie-
ściły się wówczas w skry-
tych pod mławem katakum-
bach — rozległym labiryncie
podziemnych korytarzy i sz-
bow. Tu mieszkali działacze
Partii, partyzanci, tu przecho-
wywano broń, żywność, stąd
utrzymywano łączność radiową
z Moskwą. Na nie nie zdąży
się wszystkie wysiłki hitlerow-
ców: artyleryjski ostrzał
wszystkich rozpadła w ska-
łach stanowiących wejście do
katakumb, gazy duszące... Do
podziemnego serca Odessy do-
stać się nie dało.

Nie pierwszy to raz zresztą
służyły katakumby żołnierzom
rewolucji. Jeszcze przed rokiem
1905 zwolowano tu zebrania
robotnicze, ukrywano
marksistowskie broszury i
książki. Kiedy zaś w Odessie
panoszyły się interwenty, stąd
wydawał rozkazy podziemny
bolsewicki Rewkom. Kom-
itet Rewolucyjny, tu urzędono
drukarnie, w której składano i
drukowano gazetę „Komuni-
sta”.

STEFAN SKROBISZEWSKI

*) Komitet Okręgowy



Oto Pałac Marynarza na bulwarze Nadmorskim. Na pierwszym planie — pomnik A. Richelieu.

Maria Dąbrowska

Jesienią

Pewnego styczniowego dnia
rozmawialiśmy o dziwnych
spustoszeniach, jakich groza
niedawnej wojny dokonała w
ludzkich umysłach, atakując
najdelikatniejszy instrument
naszej duchowości — mózg
i system nerwowy. Ktoś z
obecnych ziliustrował to nie-
samowitym przykładem swo-
jego znajomego, wywiezionego
po powstaniu warszawskim
do Niemiec. Człowiek ów zna-
lazł się w jednym z amery-
kańskich czy angielskich obo-
zów dla tak zwanych displa-
ced persons, co po polsku
można by oddać za pomocą
zwrótu: „obóz dla osób wy-
sadzonych z ślodnia”. Człowiek
ów nie chciał wrócić do Po-
lski bojąc się wywiezienia na
północy. Siedząc. Gorąco.
Miło. I usiadła koło mnie ko-
biecina, niestara jeszcze, nie-
brzydka. Jesienią miała ze
sobą dosyć piękną, przez rękę
ja sobie przewiesiła i tak sie-
dził.

— Tego lata — mówi — w
lipcu to było, posłaliśmy na Po-
le Mokotowskie i usiadłam so-
bie na działkach, jak to pań-
stwo wiedzą, że lubię sobie
tak posiedzieć. Jest tam taki
pagórek z gruzów, co już dar-
nia porosły i rzadki się po-
nich puszczy. Siedząc. Gorąco.
Miło. I usiadła koło mnie ko-
biecina, niestara jeszcze, nie-
brzydka. Jesienią miała ze
sobą dosyć piękną, przez rękę
ja sobie przewiesiła i tak sie-
dził.

— Co pani — pytam się
ja — tak tę jesienią
dźwiga na taki skwar?

A ona mówi: — „Pani pew-
no myśli, że żółtą, ja
prawda jest, bom już tak
złotą, że te jesienią wszę-
dzie ze sobą noszę; choć i w
największe lato, w najwięk-
szy gorąc, to się z nią nie
rozstać. Patrz pani na ten
gatunek, na podszewkę. I wa-
tolina — powiada jeszcze —
wielbiana. To najlepsze co
mam. Boję się stracić”.

Ja jej na to powiadam, że
drudzy też coś takiego mają,
ale nikt się z tym w lato
nie nosi, tylko sobie w domu
niekiedy schowa. Jeszcze od
młoty czuję — mówię —
żebym na nim w lato jesienią
wiesiła!” No i tak, wiece,
rozmawiamy sobie, to i owo,
jak to ludzie. Aż ona mówi:

„Ja pani powiem jedną
rzecz. We wrześniu, jak się
ta wojna zaczęła, tośmy z me-
żem i z dziećmi wyszli z do-
mu za pogrzebem, bo trzeba
było meżę matkę pochować.
A jak mi wrócił, to już nie
mógł do domu. Wszystko roz-
walone, spalone — popiół i gruz.
I tylko w tym wszystkim
został, w czymś się z domu
wyszył. Potem za Niemca,
wiadomo, ciężko, za wszystko
śmierć. Za to, że żyjesz —
śmierć. I tak nas wciąż za-
bijali — powiada ta kobieci-
na — zabijali, ale nie zabili,
nie daliśmy się. Mąż jest mu-
rarem, to robił przy tych
porużonych domach, przy
remontach. Ja za masłem, za
miesem jeździłam. Dochrapa-
liśmy się i mieszkaliśmy jakiegoś
takiego na Czerniakowie, i
ludziach. I dzieci się uczyły
w powszechniaku. No, i
przyszło powstanie. I tak się
zdarzyło, że znów nie byliśmy
w domu. Mąż był na Woli,
w tej — powiada ta kobieci-
na — jak to nazywają akcji.
A mnie ziało w miejsce i

wszyscy żyjemy, nawet przy
kuchni jeden drugiemu nie
przeszkadza. I wszystko by-
łoby dobrze, tylko takiem się
już przelekła, że z tą jesie-
nią wszędzie chodzę, aż się i
ludzie ze mnie śmieją, a mnie
się wciąż zdaje, że jak te
jesienią mam przy sobie, tom
bezpieczna”.

— Ja jej zrazu nic nie mó-
wiłam, też kobiecie nie by-
ło. Bo sama też mam takie
nerwy. Że jak wyjdę, to nie-
raz mnie strach oblatuje o te
moje głupie ciuchy; a choć mi
i wstyd, i mam już prawie
drugie, to często sobie westch-
nę za tą moją pierzynką i
tym łóżkiem biedactwem, com
je w powstanie utraciła. Ale,
jak to państwo wiedzą, dla
drugich każdy jest mądrzej-
szy jak dla siebie. Więcej jej
tego nic nie opowiadałam, tylko
mówię, że jeszcze przedtę
jesienią stracił, jak ją tak
będzie nosić, bo ją gdzie zo-
stał albo w tramwaju w
toku zgubił, albo kto z ręki
ją wyrwie, bo są i takie

— I jaka tam pani jest
bezpieczna — ja tak mówię
do niej — Na jesienią pani
będziesz uważać, aż sama pod
samochód wpadnie i głowę
straci albo kaleką zostanie.
— A ona mówi: — „Ja sama
wiem, że to takie wariactwo,
bo i co tam jesienią, kiedy
mi dzieci poginęły. A nie
mogę się powstrzymać i jak
jeż zapamięta, to wnet się z
miasta wracam i lece, i tak
mi się widzi, że już dom cały
stół w ogniu, że już się wali.
A jak te jesienią wezmę z
sobą, to mi się zdaje, że może
już wojny nie będzie więcej
na świecie”.

— Tak to ta straszna woj-
na ludzom głowy popusłał
Tymi słowy kończy Francisz-
ka swoją przysięgę o jesie-
nionie.

Kto pukał do drzwi?

Sobota, 17 grudnia. Przekraczającemu próg auli Technikum Budowlanego w Mińsku Mazowieckim, rzuciła się na oczy wielka napis na bordowym obiciu sceny: „KTO PYTA — NIE BŁĄDZI”.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.

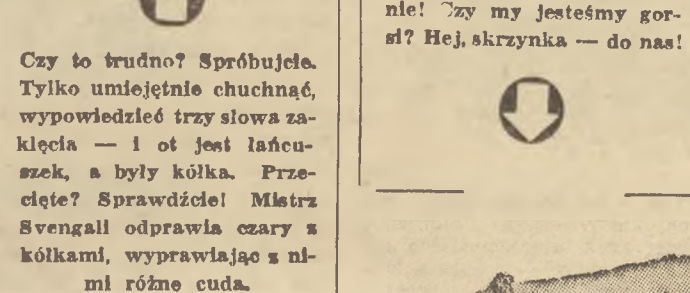
Wydawała się to konferansjer Tadeusz Nowicki. Na scenie ostatnie przygotowania do występu. Na scenie radiowcy z „Młodzieżowej Anteny” — kończą właśnie montaż instalacji mikrofonowych.



Koleżanki — nie tak gwałtownie. Jestem ojcem dzieciom — koleżki pomóżcie — woła Tadeusz Nowicki. Wszyscy zdają się.



Są pytania, dużo pytań, tu na balkonie. Przyjdzie po nie! Czy my jesteśmy gorliwi? Hej, skrzynka — do nas!



Czy to trudno? Spróbujcie. Tylko umiejętnie chuchnąć, wypowiedzieć trzy słowa zaklęcia — i ot jest laleczka, a były kółka. Przede wszystkim! Mistrz Svengali odprawia czary z kółkami, uprawiając z nimi różne cuda.

5 odpowiedzi redaktora sportowego Ryszarda Zdeba

NA JAKIM DYSTANSIE POBIEGNIE CHROMIK W MELBOURNE?

Chromik: Nie wiem. Mam do wyboru bieg na 3 km z przeszkodami oraz dystansy na 5 i 10 km. Najlepiej się jednak czuję na 1500 m. Być może będę startował w dwóch konkurencjach z wyżej wymienionych. (Jest to wypowiedź Chromika w czasie rozdania nagród dla zwycięzców czwórboju lekkoatletycznego o Puchar Redakcji „Świata Młodych”).

W ROLI „OFFICIELA”

Czy żyje jeszcze Jesse Owens, zdobywca czterech złotych medali olimpijskich w Berlinie w 1936 r.? Owens wycofał się definitywnie z życia sportowego. Niedawno bawił w Europie w Monachium jako jeden z „officjeli” amerykańskiej drużyny ciężarowców. Ta zabawa z „officjela”, która proponowała mu od czasu do czasu amerykański macherzy sportowi pozwała temu — niegdyś wspaniałemu lekkoatlecie — na jaką taką egzystencję. Placi za to swoim nazwiskiem.

JAKI BYŁBY WYNIK MECZU BOKSERSKIEGO ZAWODOWCY - AMATORZY EUROPY?

Pomocy udziela nam red. Jerzy Zmarzlik z „Przeglądu Sportowego”. — Trzeba ustalić wstępnie reprezentację obu drużyn — mówi redaktor. Ustalimy. Wg mnie zestawienie par w takim meczu przedstawiałoby się następująco: (na pierwszym miejscu bokserzy zawodowców) Dower (Walija) — Bazel (NRF), Kohen (Francja) — Stefaniuk (Polska), Hamia (Francja) — Nicole (Francja), Deloy (Wiochy) — Kurschat (NRF), Dionne (Francja) — Drogosz (Polska), Humez (Francja) — Pietrzykowski (Polska) wgl. Szatkow (ZSRR), Hecht (NRF) — Schöppner (NRF), Neuhaus (NRF) — Soczias (ZSRR). Z amatorów walki wygrałby chyba — Bazel, Drogosz i Schöppner. Teoretycznie więc amatorzy przegraliby 6:10. W boksie zawodowym walki prowadzi się w 8 wagach.

MAJĄC 12 LAT NIE UPRAWIAJ BOKSU

Czy 12-letni chłopiec może uprawiać boks? Nie. W tak młodym wieku nie należy uprawiać sportu.

• Czy zauważono życie na innych planetach? • Jakże zwierzę jest najsilniejsze?

Dotychczas śladów życia na innych planetach nie stwierdzono. Niektórzy uczeni dowodzą, że na Marsie mogą istnieć rośliny o charakterze mechów i porostów. Na tle badań tych spraw powstała nowa nauka — astrobiologia.

Najsilniejszym zwierzęciem spośród dużych ssaków jest słon.

JAN DĄBROWSKI red. działu popularno-naukowego

Czy naprawdę zmniejszyła się groźba wojny?

Odpowiada red. L. Zaręba

ROZPATRZMY w skrócie wydarzenia ostatniego roku, wykazują one jasno, że w sytuacji międzynarodowej nastąpiła poważna zmiana w kierunku rozstrzygnięcia spornych problemów drogą rokowań. Ostatni rok przyniósł poważne sukcesy polityce pokojowej — współistnienia państw o różnych systemach politycznych i społecznych, realizowanej konsekwentnie przez ZSRR i kraje obozu pokoju.

Dla przykładu wymienimy tylko niektóre z nich: podpisanie traktatu pokojowego z Austrią, konferencja krajów Azji i Afryki w Bandungu, porozumienie zawarte między ZSRR i Jugosławia, konferencja genewska w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej, konferencja szefów rządów czterech mocarstw w Genewie. Dużym wkładem w dzieło walki o pokój, przyjął i wspieranie między narodami był również V Światowy Festiwal Młodzieży w Warszawie.

Powyższe fakty świadczą, że idea pokojowego współistnienia państw, choć uprzednio zdobywała sobie prawo obywatelstwa Sukcesy pokojowej polityki Związku Radzieckiego, popieranej przez miliony ludzi całego świata, zmusiły do zastanowienia się nie tylko ludzi zajmujących tzw. „neutralne” stanowisko, ale nawet częściowo zwolenników polityki z „podziemi” sił. Nieustanny wzrost potęgi ZSRR i krajów obozu socjalizmu jest tu bardzo ważnym argumentem.

Bynajmniej niepostępowy dziennik zachodni — niemiecki „Frankfurter Rundschau” tak pisał ostatnio o polityce z „pozytywną” siłą:

„Wspaniałą ilustracją tego jest rozwój sytuacji w Azji. Konferencja w Bandungu, pierwszy tego rodzaju w historii krajów Azji i Afryki, była dowodem, że w walce w grzyby przegrywał system kolonializmu. Takie kraje jak Indie, Birma, Indonezja i inne coraz śmielej kroczą drogą niezależności narodowej, odrzucając powściągliwość w ogólnoludzkiej walce o pokój. Ostatnia podróż przywódców ZSRR do Indii, Birmy i Afganistanu była przykładem praktycznej realizacji ideał pokojowego współistnienia. Jest to cenny orzeł w walce narodów przeciwko zwolennikom wojny atomowej.

Czy z tego wynika, że groźba wojny została całkowicie usunięta? Nie. Dotychczasowe osiągnięcia są dopiero pierwszymi krokami w tym kierunku. Ale faktem jest, że coraz mniej możliwym staje się rozwiązywanie spornych problemów drogą wojny, coraz bardziej oczywista dla wszystkich staje się prawda o tym, że droga rokowań jest jedyną drogą.

Pomimo osiągniętych sukcesów zdajemy sobie sprawę, że droga rokowań nie jest bynajmniej prostą i łatwą, czego dowodem była chociażby ostatnia konferencja genewska. Zwycięstwo pokoju i współpracy między narodami zależy przede wszystkim od nas samych, od milionów ludzi na całym świecie, od naszej pracy i czujności.

Wydaje się, że w tym kierunku idą sprawy. Wciąż jeszcze fundusz stypendialny nie jest nadto wysoki.

• Dlaczego w „Sztandarze Młodych” tak mało pisze się o podrozach, różnych krajach itp.? To prawda, nie poświęcaliśmy tej tematyce zbyt wiele miejsca. Ale sytuacja się poprawia. Zainteresowanych odśladamy do „Spotkania Młodych Zapaleńców”, które odbywa się na łamach „Sztandaru Młodych”.

• I trzecie pytanie dotyczące zabaw. Nie uważamy, aby „studniówka” w klasach maturalnych była burzązowym przeżytkiem (chcimy mieć tylko takie przeżytki); jest ona bardzo miłą tradycją. Prosimy dyrekcję: pozwólcie na „studniówkę”!

• Teraz trochę bardziej intymny kaliber pytań. Czy wolno profesorom przekazywać w miłości? Nie ludzie się nie wam pierwszym na świecie zdarza się być zakochanym na szkolnej ławie. Profesorom również to się zdarzało i na pewno was rozumieją. Ale, jako że szkoła do nauki w swym założeniu służy, w wykładach i na wykładach wam tyle czasu, ile nie starczy co już na naukę, profesorowie mają pełne prawo „przeszkadzać” wam. Byłoby to w sposób słuszny lub uszczupliły.

• Natomiast (i tu bierzemy wielki dźwięk) podzielenie zdania, iż bardzo by się przydało, aby profesorowie nie pokrywali milczeniem zagadnień fizycznych, matematycznych, literatury, sztuki, historii. Właśnie szkoła powinna dać pod tym względem mądre i spokojne wyjaśnienie. Wiadomo, iż sprawy te zbyt często pokrywają się burzązowskim umiłowaniem zaszewienia. A to niebezpieczne! Bardziej niż gdzie indziej potrzebny jest tu wpływ wychowawczy.

• Dlaczego zmniejszyły się fundusze stypendialne dla szkół ogólnokształcących? Nieprawda, nie zmniejszyły się. W bieżącym roku szkolnym podobnie jak i w roku ubiegłym, przyznawane są one w takiej ilości, by je zapewnić dla 5 proc. ogólnej liczby uczniów w szkołach ogólnokształcących. Oczywiście dane te nie obejmują szkół zawodowych i uczelni wyższych (w tych ostatnich stypendia otrzymuje przeszło 60 proc. młodzieży).

W przyszłym roku budżetowym fundusze stypendialne w szkołach ogólnokształcących wzrosną. Natomiast co do tego, że dany Wydział Oświaty w różny sposób przydziela ten fundusz poszczególnym szkołom. Zawsze można w tej sprawie składać zażalenie w Wydziale Oświaty. Wciąż jeszcze fundusz stypendialny nie jest nadto wysoki.

• Czy miłość to uczucie zdrowe czy nie? — Na pewno piękne. Mówię o prawdziwej miłości, nie mówię o miłości, która jest tylko miłością.



Artystom nie dawano spokoju to, co drżało się nasienie: i dziurka w kolarze okazała się przydatna do „podglądania” sceny i sali. Na „posterunku” Svengali, Filinski, Rolska.



„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

„Pił — paf: 21 trupów — bandyci rozgromieni, Marynol — w parodii filmu kowbojskiego wystąpił Wiesław Michnikowski

• Gdzie można wysłać własne utwory (wiersze), aby otrzymać właściwą ocenę? • Czy jest nadzieja, że ukazą się nowe ciekawe książki w druku?

Odpowiada red. M. Kluźniak

JEŻELI rzeczywiście musicie pisać wiersze (a pisać warto — tylko wtedy, kiedy rzeczywiście się musi) przysyłajcie je do nas pod adresem: „Sztandar Młodych”, Warszawa, Wspólna 61. Oczywiście nie możemy zagwarantować druku Waszych utworów. To będzie zależało od ich wartości artystycznych. Ale w każdym razie wszystkie wiersze ocenimy i prześlemy nam swoje uwagi.

CO do drugiego pytania. Nadzieja oczywiście jest i to dosyć uzasadniona. By tego dowiedzieć spróbujcie zdradzić kilka „tajemnic” wydawniczych dotyczących planów na przyszły rok.

A więc zwolennicy literatury kryminalnej otrzymają m. in. powieść Agaty Christie „Pięta kolumna działa” oraz „Studium w szkarłacie” Conan Doyle’a — pierwszą powieść tego pisarza, w której występuje Sherlock Holmes.

Młodość przysięgła i podróży dostaną dalsze powieści Curwooda („Dolina ludzi milczących”, „Szara wylczyca”) Stevenson („Catriona”), „Czarna strzela”) Coopera („Pionierzy” i „Preria”) dawno oczekiwanego „Winnetou” Karola Maya i wreszcie niezwykle popularnego swego czasu powieść „Piracka Sabatiniego „Kapitan Blood”.

Z współczesnej literatury podobnego typu „Iskry” przygotują wydanie „Orinoko” Fidiara (dalszy ciąg „Wyspy Robinsona”) i „Trzy diamenty” Meisnera.

Z literatury radzieckiej okraszą nas powieści oprócz kilkunastu książek Erenburga otrzymamy m. in. znakomity cykl powieściowy Ilfa i Pietrowa „Dwanaście krzesel” i „Złoty cieciec”.

Szerzej niż dotąd wydawnictwa nasze sięgnęły do literatury zachodniej. Ukazą się m. in. „Stary człowiek i morze” Hemingwaya, „Grona gniewu” Steinbecka, „Remarque’a” — pierwszą powieść tego pisarza, w której występuje Sherlock Holmes.

Młodość przysięgła i podróży dostaną dalsze powieści Curwooda („Dolina ludzi milczących”, „Szara wylczyca”) Stevenson („Catriona”), „Czarna strzela”) Coopera („Pionierzy” i „Preria”) dawno oczekiwanego „Winnetou” Karola Maya i wreszcie niezwykle popularnego swego czasu powieść „Piracka Sabatiniego „Kapitan Blood”.

Z współczesnej literatury podobnego typu „Iskry” przygotują wydanie „Orinoko” Fidiara (dalszy ciąg „Wyspy Robinsona”) i „Trzy diamenty” Meisnera.

Z literatury radzieckiej okraszą nas powieści oprócz kilkunastu książek Erenburga otrzymamy m. in. znakomity cykl powieściowy Ilfa i Pietrowa „Dwanaście krzesel” i „Złoty cieciec”.

Szerzej niż dotąd wydawnictwa nasze sięgnęły do literatury zachodniej. Ukazą się m. in. „Stary człowiek i morze” Hemingwaya, „Grona gniewu” Steinbecka, „Remarque’a” — pierwszą powieść tego pisarza, w której występuje Sherlock Holmes.

Młodość przysięgła i podróży dostaną dalsze powieści Curwooda („Dolina ludzi milczących”, „Szara wylczyca”) Stevenson („Catriona”), „Czarna strzela”) Coopera („Pionierzy” i „Preria”) dawno oczekiwanego „Winnetou” Karola Maya i wreszcie niezwykle popularnego swego czasu powieść „Piracka Sabatiniego „Kapitan Blood”.

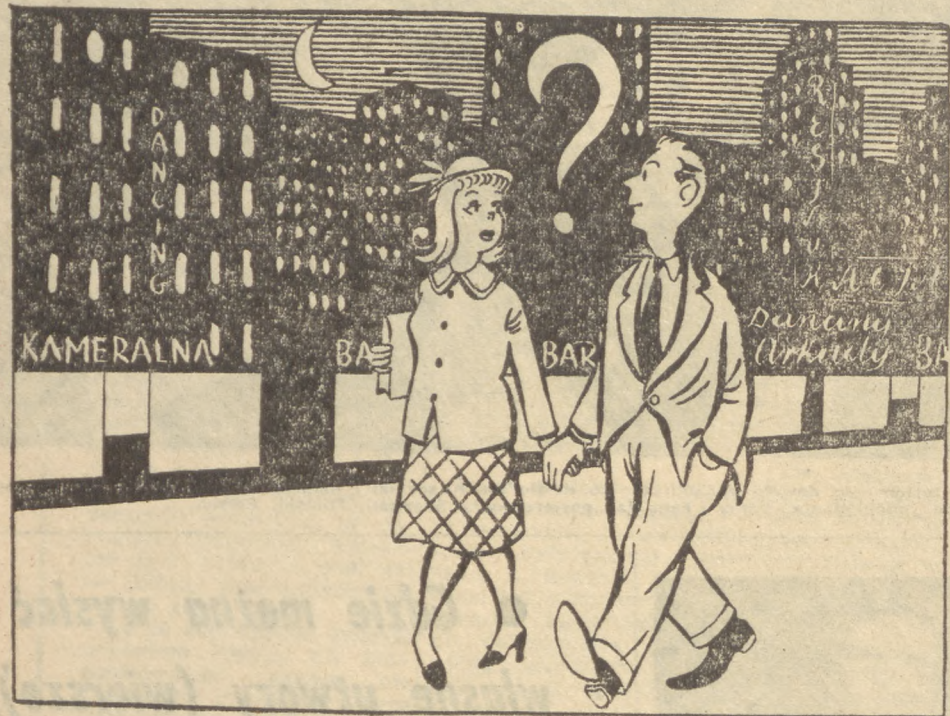
Z współczesnej literatury podobnego typu „Iskry” przygotują wydanie „Orinoko” Fidiara (dalszy ciąg „Wyspy Robinsona”) i „Trzy diamenty” Meisnera.

Z literatury radzieckiej okraszą nas powieści oprócz kilkunastu książek Erenburga otrzymamy m. in. znakomity cykl powieściowy Ilfa i Pietrowa „Dwanaście krzesel” i „Złoty cieciec”.

Szerzej niż dotąd wydawnictwa nasze sięgnęły do literatury zachodniej. Ukazą się m. in. „Stary człowiek i morze” Hemingwaya, „Grona gniewu” Steinbecka, „Remarque’a” — pierwszą powieść tego pisarza, w której występuje Sherlock Holmes.

Młodość przysięgła i podróży dostaną dalsze powieści Curwooda („Dolina ludzi milczących”, „Szara wylczyca”) Stevenson („Catriona”), „Czarna strzela”) Coopera („Pionierzy” i „Preria”) dawno oczekiwanego „Winnetou” Karola Maya i wreszcie niezwykle popularnego swego czasu powieść „Piracka Sabatiniego „Kapitan Blood”.

Wesoly KONKURS BŁYSKAWICZNY



Jeżeli w Warszawie w ciągu 11 lat nie oddano do użytku ani jednego dancingu bezalkoholowego, to gdzie bawiła się młodzież nie pijąca wódki?

ODPOWIEDZIE:

Najtrafniej
Najdowcipniej
Najzwieźlej

— na trytery pytania umieszczone pod każdym z rysunków

Odpowiedz włożcie do koperty i zaadresujcie: „Sztandar Młodych”, Warszawa, ul. Wspólna 61, za znaczkiem „Wesoly konkurs błyskawiczny” i prześlijcie odpowiedź do dnia 31-bm. (decyduje data stempla pocztowego)

Najdowcipniejsze odpowiedzi opublikujemy i nagrodzimy:

- WIECZNYM PIÓREM
- PORTFELEM
- PORTMONETKA DAMSKA
- DWUDZIESTOMA KSIĄŻKAMI

a więc
— pióro do...
i do roboty



Do pewnej Instytucji zajmującej lokal o kubaturze 3 tys. m sześć. przychodził dziennie z podległych jej jednostek ok. 100 kg sprawozdań, ankiet, zbiorówek itp. „niezbędnych” materiałów statystycznych. W którym roku trzeba będzie wybudować archiwum o kubaturze 30 tys. m sześć.?

W Warszawie na dziedzińcu amatorów jest około 40 żagliówek. Czy w ten sposób można zostać mistrzem żeglarskim?

Opr. Wło-ski

1 ZIEM jutroś-szy, sania się staje — jest marzeniem. Zdarzenia, które miały miejsce w Laosie i które chcę Wam dzisiaj opowiedzieć — przeżyłem właściwie jeszcze przedtem, bardzo dawno, w wyobraźni.

Ze strzępów bajek i opowiadań, podróżniczych książek i egzotycznych filmów zsywałem niegdyś obrazy niezwykłych przygód, w których główną rolę odgrywali dżicy, potężni mieszkańcy tropikalnych wód i lasów.

Marzyłem o wyprawie na olbrzymie krokodyle, zamieszkujące podzwrotnikowe rzeki, o walce z wężem — dusicielem i uwolnieniu z jego strasznych uścisków wysmukłej lani o łagodnych oczach. W dziecięcych snach podpa-trywałem, siedząc na słoniu-wym grzbiecie, harce malpich figlarzy wspinających się po lianach ku niebotycznym koronom palm, albo śmiertelne zapasy między panterą a roz-juszonym bawołem lub dzikim. Ale najczęściej nawie-dzał w dzieciństwie moją wy-obrażnioną król dżungli — ty-grys.

Zetknięcie się jednak z laoską puszcą i jej mieszkańcami zmusiło mnie do

poczynienia całego szeregu zmian i poprawek do snów i marzeń mojej młodości.

I tak, zanim jeszcze przy-bylem do Indochin, zrezygno-wałem z polowania na kro-kodyle, dowiedziałem się bo-wiem, że w rzekach Laosu, który odznacza się bogatą fauną i wyróżnia się swymi skupiskami dzikich zwierząt spośród wszystkich krajów południowo — wschodniej Azji — nie ma tych krwiożerczych, drapieżnych gadów. A szko-da. Jakże bardzo np. chcia-łoby się zobaczyć na własne oczy to, co nam opowiedzie-li nasi hinduscy koledzy z Międzynarodowej Komisji na temat niezwyklej przyjaźni łączącej — pono — krokodyle z pewnym gatunkiem pta-ków, które goszcząc się czynią w rodzaju muzycznego sztyru, zawiadają swych nie bardzo umysłowo rozwi-niętych i nie odznaczających się zbyt wielką bystrością

sojuszników o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Z tej samej przyczyny nie doszło do uratowania lani: węży-ba w Laosie nie ma. W realizacji więc planu wrażeń i przeżyć musiałem je za-stąpić innymi przedstawicie-lami rodziny gadów: wpraw-dzie znacznie mniejszymi, ale za to bardzo jadowitymi.

Zycie wprowadziło również zmiany w przewidzianych przez wyobraźnię przygodach, w których miały brać udział: słonie, małpy, pantera, rozju-szony bawół lub w jego za-stępstwie dzik, chociaż nie właściwie nie stało na prze-szkodzie pełnemu urzeczy-wistnieniu moich dziecięcych snów, gdyż wszystkie te zwie-rzęta zamieszkują laoszańskie lasy.

Ale o tym innym razem. A tygrys? Z tygrysem było tak: Gdy przyjechałem do Phong Laly — stolicy prowincji o tej samej nazwie, która obok prowincji Sam Neua ma być zgodnie z układem genewskim aż do czasu przeprowadzenia wyborów i uregulowania sto-sunków między dotychczas

win. Albo po zapadnięciu no-cy, kiedy — jak olbrzymie wici zwiastujące nastanie go-dów wiosny — zapłonę wo-kół, na dalekich zboczach gór lasy, które chłopcy, po spojęciu się drzew, zamie-mają w ryżowe pola.

Tak więc nie zastosowa-limy się do udzielonych nam rad, szczególnie, że od nas-zego przyjazdu nikt z mieszkań-ców Phong Laly nie natknął się nawet na ślad tygrysa. Zaczęliśmy je coraz bardziej bagatelizować. Zbiegłem cza-su tygrysa para stała się przedmiotem dowcipów i żar-tów. Stworzyliśmy pojęcie „ofiary tygrysa”, które miało być synonimem magaję i guzdrak. Geniza tego języko-wego nowatorstwa wywodziła się stąd, że wielkie drapieżni-ki atakują — podobno — naj-częściej maruderów. Niewy-czerpanym źródłem śmiechu były rozmowy na temat ty-gryskiego żądu, o którego skuteczności przekonywał nas kiedyś w Luang Prabang

daże się długo oczekiwany, utęsknionym ładem. Spraw-dza się czy wszyscy przybyli do brzegu, czy nikogo nie pochłonięła zielona głębia glu-szy, z której jak z dna mo-rza, nie ma powrotu. Jak zwykle, towarzyszy nam kil-ku żołnierzy armii rewolucyjnej „PATHET LAO”, kilku chłopców o nieustraszonych sercach i bosych nogach. Bez nich nie oddalamy się nigdy zbyt daleko od miasteczka. Lat-wo zbłądzić. A poza tym peł-no tu dzikiego zwierza i jesz-cze bardziej niebezpiecznych band, popieranych i organi-zowanych przez królewski rząd.

Nasi opiekunowie rozpalili chruszczane ognisko. Chciało się tylko nieco odpocząć i wyruszyć w dalszą drogę. Ale zmęczenie ścięło nas z nóg. Wnet kurtną ciężkich od snu powiek każdy z nas zam-knął w sobie swoją noc.

Mnie śniły się tygrysy. By-ły spokojne, prawie potulne i przypominały raczej stare modele z cyrkowej menażerii lub zoologicznego ogrodu, od-siadujące za kratami klatek dożywni wyrok, na który skazała je ludzka ciekawość, a nie autentycznych królów dżungli. Z prawdziwych re-aliów był tylko ryk, który... nas obudził.

W pierwszej chwili, na wpół tylko wynurzony ze snu i lo-wiac okrucy otaczającej mnie rzeczywistości, jak nurek powietrze, — pomyślałem z przerażeniem, że nie mam żadnych szans w czekającej mnie walce z tygrysem, z powodu zasadniczego warun-ku zwycięstwa: przepaści, w której głębi należy zwałić ska-żącą przeciwnika odpo-wiednim, decydującym uni-kiem ciała.

A w drugiej, następnej, rozległ się znowu ryk. Żołnierze Pathet Lao dali na oślep serię strzałów.

Wrazem oczy w ciemność. Nic. Znikąd nie patrzyły na mnie nieruchome straszne ślepie. Towarzyszące nam dwa małe kucyki, w każdej sytuacji zwykle opanowane i bardzo spokojne, które czują się w największych leśnych ostępach i nad brzegami naj-głębszych przepaści, jak u siebie w... stajni — nie mo-gły opanować drżenia.

My — bicia serca. Jeszcze jeden pomruk. Tym razem gniewnej rezygnacji, i na tym koniec.

Kiedy nazajutrz powiedzia-no nam, że niedaleko nasze-go legowiska znaleziono szczątki człowieka — odeszła nas zupełnie ochota do żar-tów.

Odtąd tygrysy, owidzialny były coraz częściej. Gorale, na podstawie śla-dów, doszli do wniosku, że te wszystkie napady należy przypisać jednemu tylko przedstawicielowi tygrysię-pary i że od pewnego czasu — być może na skutek jakie-goś rodzinnego konfliktu — każde z małżonków pracow-ało na własną... łapę i każde w innym rejonie. Ze okolic

broczącej jeszcze krwią spory kawał bawolego uda — nie znalazł w tym nic dziwnego i szarpnął kłami mięso.

To była pułapka: mocny sznur łączył smaczną przynę-tę z cyngiem karabinu, pomy-słowo z kolei przymocowa-nym do drzewa.

Następnego dnia w odle-głości kilkuset metrów od miasteczka, na gościńcu bie-gącym na wschód w kierunku tego, co zostało z Dien Bien Phon — zebrał się lu-dzie z miasta i okolicznych wiosek, by obejrzeć leżącego u stóp szerokiego drzewa — olbrzymiego, nieżywego już tygrysa.

Mieszkańcy Phong Laly nie-długo jednak cieszyli się spo-kojem.

Albowiem zaledwie dwa tygodnie później w jednej z pobliskich sadby, dała o so-bie znać krwawym „skokiem” — tygrysa.

Dlaczego zmieniła teren lo-wów — nie wiadomo.

Spróbowano znów triku z samobójczym sidłem. Na próż-no. Nie dała się nabrać. Przynęta wprowadziła znikła, ale wraz z nią także tygry-sca. Wprawiano się za nią następnie kilka razy w głąb dżungli. Bez rezultatu. U-miała się wyminąć z najgor-szych zasadzek.

Potem znikła na pewien o-kres czasu i zjawiała się do-piero niedługo przed moim wyjazdem z północnego Lao-su.

Jest czwarcowy wieczór. Monsunowe deszcze są już w pełni. Jest wyjątkowo po-godne. W południe jesz-cze lło jak z cebra, a już po kilku godzinach ziemia jest tak sucha, że można leżeć na murawie, wsłuchiwać się w ciszę, łowiąc każdy jej szept.

Cwierkanie drobnych, kolo-rowych ptaszek, żegnają-cych śpiewnie odchodzący dzień (dobrze, że nie było wówczas w pobliżu wiejskich dzieci, które polują na nie zawzięcie i bardzo umiejętnie z procy), terkotanie krzą-cącego wysoko bąka, bykanie muszek, szelen, szyczących jaszczurek, przemykających się wśród żółci traw i naj-ciejszą z wszystkich ciszy: od-dech anytel od słonecz i desz-ku ziemi, dyszącej zielonym urodzajem.

Nigdy nie przypuszczałem, że cisza może mieć tyle od-dechu. Gdy w taką chwilę roz-legną się karabinowe strzały, ma się wrażenie, że wybuchły dziesiątki bomb.

Porwałem się i pobiegłem w kierunku strzelaniny. Domyśliłem się jej przyczy-ny: zjawiała się na pewno ty-grysa.

Kule latały z wszystkich stron. Laosanicy chłopcy, zde-nerwowani nagłym ukazaniem się drapieżnika tak blisko, tuż u wrót miasteczka i podniece-niu nieoczekiwaną modelnością zdobycia skóry, która chcia-ła nam zaoferować na pamiat-kę, przed naszym wyjazdem — strzelali bezładu i skła-du.

Gdy przybyłem na miejsce, na łączkę znajdującą się nie-daleko koszarowych zabudo-wań — tygrysy już nie było.

Odeszła w głąb dżunglowe-go gąszczu, unosząc w niedo-stępne knieje dalszy swój los i resztę moich dziecięcych marzeń o niezwykłych przy-godach i spotkaniach z tygry-sami.

Drugie co do wielkości, po Wietnamie miasto w Laosie — siedziba króla.

wałczącymi stronami, admini-strowana przez władzę ludo-wą — opowiedziano mi, że od dłuższego już czasu grasu-je w okolicy miasteczka ty-grysa para.

Przestrzegano nas w zwiaz-ku z tym przed wieczornymi spacerami z dala od domu.

Ale jak nie ulec pokusie waleśania się po wspaniałych laoskich górach? Tym bard-ziej, że widoki są wyjątko-wo piękne. Szczególnie wia-śnie przed zmrokiem, kiedy niebo, jak olbrzymi pachnący sad, po którym przetoczyło się słońce, ocieka soczystą czer-wienią poziomek, malin, żura-

Phong Laly są „przestrzenia-tyciową” właśnie tygrysa — nie-mielimy się przekonać do-piero później.

Drapieżnik — widać — po-zbawiony rad swojej bardzo sprytniej i — jak się miało w przyszłość okazać — o wiele od niego mądrzejszej towarzyszył życia — zaczął za-bardzo zbliżać się do ludz-kich osad. Był coraz mniej o-strożny. Tak dalece, że — gdy pewnego wieczora ujrzał wiszący na drzewie świeży,



Albo
małżeństwo
i studia,
albo sport

Eliminacje przedolimpijskie zakończone

M. Kowalska i J. Marusarz triumfują w slalomie gigantcie

ZAKOPANE 23.XII. (Obsl. w.) W piatek zakończyły się przedolimpijskie eliminacje narciarzy. Do kompletu przewidzianych konkurencji brakuje jeszcze dwóch konkursów skoków. Niestety i w piatek zawodowcy zeskok unieśli ich przeprowadzenie. Rozegrano więc tylko slalom gigant na Kasprowym Wierchu.

Pierwsze zwycięstwo Kuzina

MOSKWA. W Kągolewie pod Leningradem rozporządził się wielkie zawody radzieckich narciarzy-biegaczy, przygotowujących się do Igrzysk Olimpijskich.

W biegu na 30 km pierwsze miejsce zajął mistrz świata Kuzin w czasie 1:48.13 przed Galielem 1:50.27 i Terentjewem — 1:51.52.

Czołową narciarzy alpejskich zakończyła zawodów Kuzin w Amma-Ala. W biegu zjazdowym kobiet (ok. 200 m) zwyciężyła Artemienko — 2:21 przed Niebotenką i Wasiljewą. Bieg zjazdowy mężczyzn (ok. 3.000 m) wygrał Mielnikow — 2:24.

W slalomie specjalnym na zawodach w Alma-Ala triumfował J. Marusarz. W konkurencji mężczyzn na trasie 440 m zwyciężył Filatow 2:24. Wśród kobiet najkrótszy czas przejechała na dystansie 400 m miała Sidorowa — 4:26.

Po 6 miesiącach

Szybownicy powrócili z Chin

WARSZAWA. Do kraju powróciła ekipa polskich instruktorów szybowniczych, którzy w ciągu blisko 6 miesięcy prowadzili szkolenie pilotów zabywcowych w Chirichiejskiej Rejonie. Na dworcu w Warszawie powitani przez przyjeżdżających w Polsce delegatów. Na II Zjazd LPZ pikiel J. Marusarz, przedstawił wiele wniosków. Zarząd Główny LPZ, Zarząd Lotnictwa Cywilnego oraz warszawskie piloty szybownicy.

Sport w Wietnamie (II)

Szermierka mieczami i taniec kijów bambusowych

SPECJALNIE ciekawą dziedziną sportu, która prawdopodobnie przywędrowała do Wietnamu z Chin, jest szermierka mieczami. W wielu przypadkach upodobała się ona do akrobatycznego tańca, którym przeciwnicy tak się podniecają, że sprawia wrażenie prawdziwej potyczki na śmierć i życie. Widzeliśmy raz w czasie pokazu, jak jeden z szermierzów zamachnął się na przeciwnika z taką siłą, że krótki miecz wbił się na kilka centymetrów w drewnianą podłogę. Proszę sobie wyobrazić, co byłoby, gdyby przeciwnik nie zrobił w porę uniku.

Walcę poprzedza specjalna gimnastyka, w czasie której zawodnicy rozgrzewają się. Muszą przystać, iż chociaż ćwiczenia te wymagają dużej siły i zręczności, to jednak robią

wrażenie mało elastycznych, bo odbywają się przy stałym napięciu mięśni. Zarówno w czasie poprzedzających ćwiczeń jak i w toku samej walki zawodnicy robią groźne miny, których celem jest zastraszenie przeciwnika. Sama walka wygląda bardzo efektownie z uwagi na tempo, w jakim się toczy. Fantastycznie szybko i z rzecznymi uniki, przypominającymi uniki „dzu-do” i nadzwyczajne zwody ciała i bronią. Dość powiedzieć, że atakujący potrafi czasem zadać cios na głowę, przy którym atakowany robi przewrót w tył, a bezpośrednio po tym cios w nogi, przy którym atakowany robi unik jakimś saltem polegającym na „krabku”. Szybkość ruchów jest tak duża, że trudno zorientować się, na czym polega poszczególna faza ataku czy obrony. Należy dodać, że walka odbywa się z reguły dwoma mieczami, które mają specjalny kształt i są tak wyprofilowane, że w czasie walki dają wspaniałe refleksy świetlne.

Do sportu można zaliczyć również jeden z najpopularniejszych w Wietnamie taniec „miao-wie”. Taniec ten widzeliśmy w wykonaniu samych mężczyzn i nie wiem, czy tańczą go również pary mieszane. Taniec polega na tym, że część tancerzy klęczy parami obok siebie na ziemi i uderza do taktu skocznych i wesołych melodii parą kijów bambusowych o siebie. Po chwili tancerze tańczą parami. Muszą oni tak skoordynować swoje ruchy z uderzeniami bambusów, by dotykać siebie na mienicie, gdy klęka sa od siebie oddalone, a znajdować się nad nimi w momencie, gdy klęka uderza o siebie. Po każdej zwrocie, względnie „rundzie” tancerze ulega zmianie i coraz bardziej komplikuje się. Gdy pierwsza para zaczyna nowy krok, orkiestra zaraz przyspiesza takt. Para, która się potknęła lub zmieniła krok, opada i schodzi z pola z mocno obolałymi kostkami. Jako że uderzający klękami o siebie nie na chwilę nie wypadała z rytmu uderzeń ani go nie przerywają. Ostatnia para tańczy luz w tak zawrotnym tempie, iż wydaje się, że w okół nie dotyka ziemi.

Tyle moich „sportowych” wrażeń z Wietnamu.

S. CIECHOWSKI

WYNIKI SLALOMU MĘŻCZYZN:

1. J. Marusarz (CWKS)	— 1:35,4
2. Zarycki (CWKS)	— 1:35,6
3. Popieluch (Start)	— 1:34,4
4. Roj (AZS)	— 1:34,5
5. Gogulski (CWKS)	— 1:36,4

WYNIKI SLALOMU KOBIECI:

1. Kowalska (Gwardia)	— 1:41,4
2. Kubińska (AZS)	— 1:45,8
3. Grochowska (CWKS)	— 1:46,2
4. Bujak-Waga (Gwardia)	— 1:47,8
5. Gajlenica Daniel (Gw.)	— 1:49,3

TAJNER SKACZE... 1,64

Wśród skoczków kandydatem nr 1 na olimpijską jest Władysław Tajner. Ten 20-letni tokarz, który z roku na rok czyni duże postępy, zaudziecza swe sukcesy niezwykłej pilności. Oprócz ulubionego narciarstwa uprawia gimnastykę akrobatyczną i lekkoatletykę. Te dyscypliny sportu — jak sam twierdzi — w decydującym stopniu wpływają na jego sukcesy. Wzyskuje niezłe wyniki. Wrzysk skacze 1,64, a w dal 6,20.

Chwalił sobie bardzo skoki na igelcie, które trenował w ubiegłym miesiącu w NRD. Jeździł się jak po dobrym śniegu — mówi Tajner. Szkoda, że u nas nie ma skoczni igelitowej.

Noworoczne życzenia dla zagranicznych sportowców

WARSZAWA. Z okazji Nowego Roku Rada Główna LZS w imieniu 800 tys. sportowców wsi polskiej wysłała listy z życzeniami do bratnich organizacji sportowych ZSRR, Albanii, Bułgarii, CSR, NRD, Rumunii i Węgier.

W liście do sportowców radzieckich przeszedł wjskiel „Uroczli” i „Kolechożnik” RG LZS wyraża pragnienie nawiązania kontaktów sportowych w 1955 r.

Przed spotkaniami z Węgrami 50 pięściarzy na zgrupowaniu przygotowawczym

WARSZAWA. Sekcja boks GKKF wyprowadziła ok. 50 zawodników, którzy będą objeżdżali przygotowani przed projektowanymi meczami z Węgrami. Zostaną one rozegrane na trzech frontach w dniu 29 stycznia. Program tych spotkań przewiduje: w Warszawie mecz Polska A — Węgry A, w Rzeszowie mecz juniorów oraz w Budapeszcie Polska B — Węgry B.

Oto kandydaci na powyższe mecze:
musza: Kukler, Ldtke, Szturpecki, Romaniszyn, Wala;
kogucia: Stefanki, Kasperczak, Adamski, Kunc;
piorkowa: Soczewiński, Bocharski, Brychlik, Smolarek;
lekką: Niedzwiedzki, Walczak, Kaczmarek, Obala;
lekkopółśrednia: Drogosz, Piński, Zieliński, Lukomski II;
półśrednia: Walasek, Ponnala, Jaworowicz, Lukomski I;
lekkosrednia: Pietrzykowski, Żmijewski, Czajek, Hartyniuk;
średnia: Piorkowski, Wlndak, Dampc I, Poleks;
ciężka: Grzelak, Korolewicz, Wojciechowski, Olekcy;
ciężka: Kumorek, Gościński, Mańka, Branicki.

Redia Neuding został wyprowadzony przez sekcję boks GKKF jako kandydat do prowadzenia walk na Igrzyskach Olimpijskich w Melbourne. O wyprawie sędzią polską zwróciła się do GKKF Międzynarodowa Federacja Bokserska (AIBA).

Rewanżowe spotkanie bokserów Jugosławii i Polski projektowane są w dniach 2 i 4 września w Jugosławii.

Niedotrzymana obietnica

W Biellach, pow. Niemodlin jest sporo młodzieży, która chce uprawiać sport, szczególnie piłkę nożną. Uprawialiaby, nie ulega wątpliwości, gdyby miała gdzie. Niestety miejscowe boisko zostało jeszcze z wiosną zarośnięte i dziś widokiem swoim przypomina raczej uprawne pole.

Na jednym z sebrań setempow-skich młodzież postanowiła pomóc spółdzielni produkcyjnej było to pod koniec lata, w ustawieniu i swięceniu snopków z 5 ha ziemi.

W zamian za to bezinteresowna pomoc, przewodniczący spółdzielni zgłosił pomoc spółdzielców przy budowie boiska dla młodzieży. Obietnica ta nie została dotąd zrealizowana.

Mamy nadzieję, że na wiosnę przyszłego roku przewodniczący spółdzielni w Biellach dotrzyma swego słowa.

Opr. RZ

Gdzie jesteście w lekkoatletyce (IV) Chromik 4 razy lepszy od... Zatopka

WSPANTALYM dorobkiem legitymuje się w roku 1955 Jurek Chromik. Nazwisko jego znajduje się w spisie najlepszych biegaczy światowych na 1500 m i 5 km, a prócz tego i na 3 km z przeszkodami oraz... 10 km. A więc aż 4 razy na olimpijskich dystansach notowany jest Jurek w światowej czołówce, co nie udało się dotychczas żadnemu z biegaczy o światowej sławie. I to warto jeszcze zaznaczyć, że każdy z rezultatów Chromika jest oceniany według tabel punktowej wyżej niż najlepszy tegoroczny rezultat Emila Zatopka (10 km — 29:25,2).

Jurek ma wielki kłopot z wybieganiem, na jego jeść po biegu w Melbourne. My jesteśmy za tym, by Chromik startował pierwszego dnia na 10 km, a następnie na 3 km z przeszkodami. Dlatego właśnie dziś omówimy — 10 km i 3 km z przeszkodami.

W biegu 3 km z przeszkodami Chromik 2 razy poprawił w roku 1955 rekord świata (8:41,2 — 8:40,2), w biegu na 10 km uzyskał 29:23,0. Tuż za Jurkiem klasyfikowani są w świecie w biegu z przeszkodami: Disley (Anglia) 8:44,2, Rozsnyoi (Węgry) 8:45,2 oraz Karvonen (Finlandia) i Wlasenko (ZSRR) 8:45,4, a na 10 km wyprowadzają rekordzistę Polski Kuc (ZSRR) 28:54,2; Kovacs (Węgry) 29:02,6; Anufriew i Czerniawski (obaj ZSRR) 29:10,8 i 29:14,6 oraz Anglię Pirie (29:19,0) i Norris (29:21,4).

Krzyżkowiak (29:32,2) znalazł się w drugiej dziesiątce światowych wyników, ale nie odpowiada to jego możliwościom. Zawodnika CWKS stał na znacznie lepszym czasie. A poza tym trzeba jeszcze przypomnieć, że Krzyżkowiak był rekordzistą Polski w biegu na 3 km z przeszkodami, zanim Chromik, jako pierwszy z Polaków, uzyskał na tym dystansie poniżej 9 min. Gdyby Krzyżkowiak wrócił na przeszkodę, byłby chyba bardzo groźnym rywalem dla rekordzisty świata!

W biegu na 3 km z przeszkodami, światowej klasy wyniki (poniżej 9 min. — 8:57,8) osiągnął Graj, na 10 km jest na takim poziomie Ożóg (29:47,8). Ale po nich jest pustka.

Obrzymi krok naprzód zrobili nasi długodystansowcy od czasu Helsinek. Wtedy za wielki sukces uważaliśmy rekord Polski Kielasa 9:15,8 i odpadnięcie w przedbiegach. A na 10 km osiągnął u nas w roku 1952 wyniki III klasy w skali międzynarodowej.

Teraz przed nami do pokonania 116 m, walczyć bezkonkurencyjnie na Amerykanie — jedyni, którzy osiągnęli czas poniżej 13 sek. (Campbell 13,7 s. Davis 13,8 s.). W Europie najlepsze wyniki mają zawodnicy radzieccy: Popow i Stolarow — 14,2.

W niskich płotkach (100 m) najlepsze rezultaty na świecie należą do rekordzisty świata Ljuna Lewa (ZSRR) i Amerykanina Cula-breath — 51 sek.

Nasi płotkarze zdecydowanie się poprawili. Jesteśmy zdania, że Kotliński (110 m — 14,8 s.) Bugala (400 m — 52,7) dogrągną w przyszłym roku do europejskiej czołówki. Ale o olimpijskich sukcesach nie ma nawet co marzyć.

SIENIARSKI

TERESA SORCZYŃSKA Łódź

ZADANIE Nr 33
dr Vallejo
(„De Senakwerd” 1949)

Mat w 3 posunięciach.

PARTIA
grana na tegorocznym Turnieju Międzystrefowym w Göteborgu.
Obrona Heimański — Indyjska

Białe: Keres Czarne: Spasski

1. d4, S6, 2. c4, e3, 3. S3, b6, 4. e2, Gd7, 5. Gd3, Gf7, 6. b—b6, 7. b3, d5, 8. Gb2, S6—d7, 9. Sc3, e5, 10. He2, d7 (z Obrony Heimański — Indyjskiej) partia przeszła obecnie na tory regularnego Nieprzejmowanego Gambitu Heimański. Wymlana na c4 jest nieco przedczesna. Lepiej było: He2, We8, albo 10. Se5, 11. Bc4, He7, 12. Wa—d1, Wa—d8, 13. d5! (wyzyskując niedokładność czarnych białe natychmiast rozpoczyna silną akcję w centrum. Grozi 14. S5 i 15. d6 z zdobyciem figury) 16. d5, e4, 17. c4, d5, Sd5, 18. Sd5, Gd5, 19. G—h7, Kf7, 20. Wd5, d6, białym szanse bardzo niebezpiecznego ataku 21. d4, d5, f6, 22. Sc5, He6, 23. h6 (niepotrzebne osłabienie skrzydła królewskiego, które się

STRACHY

szkło zemścił 17. S7, He7, 18. S4, Gd5, 19. Gb1, Wf—e2, 20. Hf2, S6, 21. He3, S5, 22. Rh3, S6, 23. Kc6, e5 (w trudnej pozycji czarna próbuje uwolnić się od niebezpiecznego ataku, manewr ten obala jednak białe piękna kombinacja) 24. Sd5, Gd5, 25. f6, f7, Gf7, 26. Gd5, 27. Gd5, 28. Gd5, 29. Gd5, 30. Wf7, 31. Wf7, 32. Wf7, 33. Wf7, 34. Wf7, 35. Wf7, 36. Wf7, 37. Wf7, 38. Wf7, 39. Wf7, 40. Wf7, 41. Wf7, 42. Wf7, 43. Wf7, 44. Wf7, 45. Wf7, 46. Wf7, 47. Wf7, 48. Wf7, 49. Wf7, 50. Wf7, 51. Wf7, 52. Wf7, 53. Wf7, 54. Wf7, 55. Wf7, 56. Wf7, 57. Wf7, 58. Wf7, 59. Wf7, 60. Wf7, 61. Wf7, 62. Wf7, 63. Wf7, 64. Wf7, 65. Wf7, 66. Wf7, 67. Wf7, 68. Wf7, 69. Wf7, 70. Wf7, 71. Wf7, 72. Wf7, 73. Wf7, 74. Wf7, 75. Wf7, 76. Wf7, 77. Wf7, 78. Wf7, 79. Wf7, 80. Wf7, 81. Wf7, 82. Wf7, 83. Wf7, 84. Wf7, 85. Wf7, 86. Wf7, 87. Wf7, 88. Wf7, 89. Wf7, 90. Wf7, 91. Wf7, 92. Wf7, 93. Wf7, 94. Wf7, 95. Wf7, 96. Wf7, 97. Wf7, 98. Wf7, 99. Wf7, 100. Wf7.